Nr. 10 (związkowy) Poznań, listopad 1923.

Gazeta dla Kobiet

Tygodnik Związku Katolickich Stowarzyszeń Kobiet Pracujących.

Ekspedycja dla Towarzystw Związkowych w biurze Związku Poznań, Aleje Marcinkowskiego nr. 1. Telef. 1527. — — Konto czekowe Poznań 200368.

Szczęść Boże!

Wychodzi co sobotę. Trzy numery pisma ogólniejsze, a czwarty numer jako specjalny organ Związku Katolickich Stowarzyszeń Kobiet Pracujących.

Komunikaty Sekretarjatu Generalnego.

1) Panie skarbniczki! Znaczek listowy kosztuje obecnie 10 000 mkp. Piąta część znaczka listowego stanowi opłatę związkową. Prosimy usilnie Szanowne Panie o przesyłanie natychmiastowe zaległości. Na przypadek, że stowarzyszone za biedne, trzeba stawić specjalny wniosek do naszego sekretarjatu o zniżenie czasowej składki. Rozumiemy w zupełności, że najbiedniejszych uwzględnić trzeba. Ale kierujmy się w stawianiu wniosków sumieniem i zrozumieniem sprawy.

2) Panie bibljotekarki! Prosimy uprzejmie o zamawianie takiej liczby gazetek, jaka potrzebna jest w stowarzyszeniu. W zarządzie prosimy zastanowić się nad sposobem agitowania za gazetką i za stowarzyszeniem. Kobieta każda znać powinna naszą gazetkę. Dziewczynka lub chłopczyk przed kościołem niech sprzedaje gazetkę naszą! Duszpasterza poprosić o polecenie z ambony.

3) W sąsiednich parafjach urabiać opinję na rzecz naszych stowarzyszeń: Kobiety zrzeszajcie się! Kobiety ludu! Drożyzna i inne sprawy wam najwięcej dają się w znaki. Im więcej nas będzie, tem więcej zdziałamy. Duszpasterza prosić usilnie o zakładanie stowarzyszeń dla kobiet ludu. Członkami takich stowarzyszeń być powinny wszystkie panie ponad lat 18. A więc trzymajcie się mocno stowarzyszenia i zrzeszajcie innych.

4) Datki na Związek: Środa 100 000,— mkp., Murowana Goślina 100 000.— Kruszwica 100 000.— Podzamcze 50 000.— Chodzież 451 000.— mkp., (w tem zapłata składki na rok 1923). Serdeczne Bóg zapłać.

5) W Bydgoszczy zawiązało się z inicjatywą ks. prob. Putza Stowarzyszenie Służby Żeńskiej. Na Kresach Zachodnich powołał do życia Stowarzyszenie Polek w Nowym Tomyślu ks. prob. Sztukowski. Szczęść Boże!

6) Gazetka obecnie kosztuje 3000 mk.

Sekretarjat Generalny.

Błogosławiony Józefat Kuncewicz apostołem Unji.

(Na 12 listopada 1923 — trzechsetną rocznicę jego śmierci męczeńskiej).

W roku 1054 odłączył się patryarcha konstantynopolitański Cerularjusz z Kościołem wschodnim od zachodniego. Ruś odłączyła się także. Po trzywiekowem rozłączeniu dokonuje się nowe złączenie Kościoła wschodniego z zachodnim na Soborze Florenckim w roku 1439. Mimo unji pozostaje wielu na Rusi w odszczepieństwie. Mamy zatem po roku 1439 na ziemiach ruskich trzy „rodzaje" Kościoła katolickiego, czyli trzy obrządki: unicki, dyzunicki i szczątki łacińskiego. Najdalej od siebie odchodzą łaciński i dyzunicki, czyli schyzmatycki. Dyzunicki choć ma artykuły wiary katolickie, odmienne wygłasza poglądy o Papieżu, o Trójcy Przenajświętszej, o czyścu i różni się także jeszcze odmianami liturgicznemi. Łączność biskupów unickich z Papieżem, nawiązana 1439 roku, dotrwała tylko końca XV. wieku. Jeszcze metropolita Józef Sołtan 1498—1518 prosi Papieża o swe zatwierdzenie. Później już o istnieniu unji nie można mówić. Unja więc umiera jeszcze w XV wieku. Niestety nie bez winy rządu polskiego. Wbrew ideałom, które doprowadziły do unji florenckiej, polscy monarchowie nie dbają już o unję wcale — przeciwnie spokojnie patrzą jak dyzunja, ta wysłanniczka Moskwy, coraz więcej się wzmacnia na szkodę oczywiście unji i Polski. Aleksander Jagiellończyk, ożeniwszy się z dyzunitką Heleną, ze względu na żonę daje dyzunji wolność działania w granicach Polski. Duchowieństwo dyzunickie, przywiezione przez Helenę, panoszy się w Polsce coraz więcej. A Zygmunt I. na tyle dla unji jest obojętny, że lekkomyślnie zgadza się na objęcie stolicy kijowskiej przez zagorzałego dyzunitę Jonasza, Kapelana owej Heleny. Tak umiera unja sromotnie opuszczona przez dawniejszych opiekunów królów polskich. Ale i dyzunja upada. Po upadku unji zaznacza się bowiem w XVI wieku w dyzunji coraz większe zdemoralizowanie. Na stolicach biskupich zasiadają źli pasterze. Cela więzienna byłaby wielokroć dla nich odpowiedniejszem miejscem. Biskup łucko-Ostrogski Jan Krasiński napada klasztor żydyczyński, rabuje i morduje, Gedeon Bałaban, biskup lwowski 1568 do 1607 drwi sobie z wszelkich praw. Kiedy mimo zdzierstw i świętokupstw, brak mu pieniędzy, zagrabia cały skarbiec klasztoru unijowskiego, sprzęty cerkiewne żydom sprzedaje, a zakonników wywozi jako jeńców.

Niższe duchowieństwo w niczem nie ustępuje wyższemu. Ciemne, nie wyszkolone, nie wygłasza już nauk po cerkwiach. Tak było w dyzunji (tj. w Kościele nie uznającym Papieża) w obrębie państwa polskiego. Poza granicami tego państwa w diecezji nie lepiej wyglądało. Smotrzyski przecież wspomina, że w czasie swej podró-

ty po patryarchacie carogrodzkim zastał aż 3 metropolitów (a więc ludzi na najwyższych stanowiskach) nie umiejących czytać.

Wizytacje patryarchów antyochimskiego Joachima w roku 1586 i patryarchy carogrodzkiego Jeremiasza 1588/89 r. nie przyniosły naprawy stosunków, owszem pozostawiły niesmaczne wrażenia, że wizytującym więcej zależało na napełnieniu próżnej kiesy, aniżeli na umoralnieniu owiczek. W tym czasie zachód Europy jest przepełniony walkami religijnemi. Jest to przecie XVI stulecie — stulecie wielkich religijnych rewolucyj i wielkich reformacji; stulecie Lutra i Jezuitów. Nawet na daleki wschód, na Ruś, przychodzą o tem słuchy. Tem się może tłumaczy, że i tu na Rusi najszlachetniejsze umysły, ludzie wykształceni, pragną dźwignąć dyzunję i szukają drogi wyjścia, a kiedy nie znajdują pomocy u patryarchy dyzunickiego w Carogrodzie, zwracają się do Kościoła łacińskiego do Papieża. I tak powstaje na nowo myśl pojednania dyzunji w obrębie granic polskich z Kościołem rzymsko-katolickim. Rok 1596 urzeczywistnia tę ideę. Są jednakże trudności. Książe Ostrogski, człowiek zarozumiały, wielki pan staje się dla myśli połączenia Rusi z Rzymem najniebezpieczniejszym wrogiem. Także Jezuici nie najszczęśliwsze wobec unji mają metody. W zapale swoim idą za daleko. Szlachtę dyzunicką najchętniej przeciągnęliby całkowicie na łaciński obrządek. W ten sposób pozbawiliby Kościół unicki inteligencji i patronów, zepchnęliby go do rzędu Kościoła chłopów, kościoła pospolitego ludu. Trudności sprawia i kler łaciński w Polsce, broniący duchowieństwu unickiemu równouprawnienia. Mimo to unja wróciwszy 1596 do życia — nie upada. Opatrzność zsyła jej w osobie Józefata gorliwego apostoła. Urodził się w roku 1580 w Włodzimierzu Wołyńskim. Na chrzcie św. otrzymał imię Jana, Józefat jest jego imię zakonne. Rok 1596 zastał Józefata w zawodzie kupieckim. Mało go połączenie się Rusi z Rzymem obchodziło wtenczas. Bóg sprawił jednak, że poznał się z profesorami akademji wileńskiej. Pod ich wpływem wstąpił 1604 do klasztoru św. Trójcy. W klasztorze ujawnia się jego nadzwyczajna zdolność pozyskiwania dusz dla unji. Jako jednego z pierwszych pozyskuje dla unji Rutskiego, późniejszego arcybiskupa. Józefat jest naonczas jeszcze braciszkiem. W roku 1609 otrzymuje Józefat święcenia kapłańskie. Życie jego jest bardzo wzorowe. Burmistrz połocki zeznaje w procesie kanonizacyjnym, że nie było wówczas w Wilnie doskonalszego zakonnika od Józefata. Urok jego pobożnego życia i porywające kazania napełniają pust y klasztor św. Trójcy tłumami i nawracają wielu dyzunitów do unji, między innymi skumina Tyszkiewicza, którego ani Rutski, ani Pociej dla unji z Kościołem rzymsko-katolickim pozyskać nie mogli. Oprócz ducha pobożności i nadzwyczajnej wymowy zdobi bł. Józefata niezrównana odwaga i apostolskie poświęcenie, zniewalające go do odszukiwania najzaciętszych wrogów unji. Towarzysząc metropolicie Rutskiemu w podróży do Kijowa, nie waha się w Kijowie wstąpić do owego słynnego klasztoru Ławry Pieczarskiej, środowiska nienawiści ku Papieżowi. Wiedział zapewne o nieprzychylnym ku sobie usposobieniu. Mimo to tam poszedł, bo mu duch apostolski iść kazał. „Do Dniepru z nim! utopić go, do Dniepru!" wołano na powitanie, gdy stanął pierwszy raz w murach klasztoru. Taką nienawiścią, taką wściekłością bracia dyzunici w Ławrze darzyli Józefata, mimo że go wtenczas z opowiadania tylko znali. Ale nie napróżno nazywano „Józefata" duszochwatem. Tak ujednał bowiem sobie braci w Ławrze, tak ujął i uchwycił ich dusze, że odchodzącego żegnano jako najlepszego ojca i przyjaciela. Oto prawdziwy „duszochwat". W roku 1618 zostaje bł. Józefat pomocnikiem starego arcybiskupa. Zjeżdża więc do stolicy arcybiskupiej, gdzie mu sprawiono uroczyste przyjęcie. Znalazł tam i ludzi takich, którzy go podejrzywali, że szkodzić będzie ruskiemu Kościołowi, którzy sądzili, że z czasem zmieni stary obrządek i łacinę zaprowadzi. W krótkim jednak czasie zjednał sobie wszystkich ludzi dobrej woli. Pobożnych ujął sobie tem, że kapłanów gorszycieli pozbawia posad, oraz że codzinne w kościele nabożeństwa zaprowadzał, ubogich pozyskał sobie jałmużnami, a obawy podejrzliwych rozproszyły się w miarę poznania jego zacności i wierności dla starego obrządku. Jako arcybiskup rozpoczyna bł. Józefat gruntowną naprawę swej diecezji. Wiele cerkwi było ograbionych ze swej ziemi i dochodów. Bł. Józefat odszukuje w archiwach odnośne dokumenty i przywraca choć w połowie zagrabione majątki. Z gruzów dźwigają się znowu cerkwie i napełniają się wiernymi. Kapłanów dwużeńców, takich, którzy drugi raz się ożenili, albo usuwa zupełnie z probostw, albo zniewala ich do utrzymywania wikarjusza, żeby tenże spełniał za dwużeńca służbę Bożą (kapłanom unitom wolno bowiem się żenić, o ile żona jego umiera, żyć muszą w bezżeństwie jak kapłani rzymsko-katoliccy). Bolało go bardzo, że poziom wykształcenia duchowieństwa był tak niski. Naukami i wizytacjami starał się go podnieść. W tym także celu ułożył i rozdawał doskonały katechizm oraz książeczkę pod tytułem „Obrona jedności cerkiewnej". Szczególną troskliwością otaczał klasztory. Sprowadzeni przez niego zakonnicy z kongregacji św. Trójcy wileńskiej odnawiają życie zakonne, odświeżają karność i poszanowanie reguły zakonnej. Pod wpływem takiej troskliwości apostolskiej poczęli i Witebczanie, początkowo nawet zbrojno przeciw niemu występujący, uspokajać się i powoli za swego pasterza go uznawać. Tej działalności błogiej zadał rok 1620 cios okropny. Tego bowiem roku przysłał patryarcha z Carogrodu do Kijowa patryarchę dyzunickiego, który wyświęcił metropolitę i sześciu sufraganów na te same stolice, jakie zajmowali biskupi uniccy, aby tym sposobem postawić biskupa przeciw biskupowi, dyzunitę przeciw unicie. Naczelne zwierzchnictwo w skrzeszonej diecezji dyzunickiej otrzymał patryarcha z Kijowa Jan Borecki; arcybiskupem zaś połockim został Smotrzyski. Smotrzyski stara się Ruś wszelkiemi środkami oderwać od Rzymu. Jego podburzające pisma przez agentów po całej diecezji rozsyłane, wskrzeszają ogień nienawiści do unji i gorliwego jej apostoła Józefata. Nieszczęście chce, że Józefat w tym czasie jest na sejmie, ażeby tam zwalczać starania dyzunitów o uznanie świeżo wybranych biskupów. Nieobecność jego wyzyskuje Smotrzyski. Przez wysłanników swoich, nie przebierających w słowach ani w środkach, przez pewną trójkę, składającej się z mnicha — szlachcica — i popa — podburza diecezję przeciw nieobecnemu Józefatowi. Józefat wraca i nie poznaje swej diecezji. Rozpoczyna się teraz walka na śmierć i życie. Król staje po stronie Józefata i broni go swoją powagą. Ale pewna część duchowieństwa, zapewne ta, która nie sprzyjała jego reformom, której nie podobał się nowy porządek w kościele, która nakazem powtórnego małżeństwa i cerkiewnej służby Bożej była dotknięta, ta część stanęła przeciw Józefatowi i tajemnie burzyć lud pomogła. Bardzo skutecznie niestety.

Lud obałamucony zaczyna patrzeć na Józefata jak na służalca łaciników, służalca Polaków, a poparcie udzielone Józefatowi przez króla łacinnika, utwierdza lud tylko w tem mniemaniu. — Gdzie tylko się rusza Józefat, wszędzie pełno wrogów, pełno nienawiści, a mało przyjaciół. Czas nieobecności Józefata wrogowie znakomicie wyzyskali niestety. Józefat nie zniechęca się, nie narzeka na niewdzięczność i zmienność ludu. Łagodny, spokojny, trwa na stanowisku zagrożonem. Co więcej, idzie tam, gdzie największe niebezpieczeństwo. Wie o spisku na życie swoje. Mimo to wyrusza na wizytację do Witebska. Istną krucjatytę przeciw niemu rozpoczyna tu niejakiś pop Eliasz. Dzień nie mija, żeby Eliasz publicznie przeciw Józefatowi nie bluźnił. A gdy 12 listopada 1623 r. za zgodą Józefata, Eliasza na chwilę pozbawiono wolności, wtenczas uderzono w dzwony miasta, motłoch ruszył do mieszkania arcybiskupa, uwalnia Eliasza, a Józefata morduje. Ciało jego zbeszczone, zostaje wrzucone do Dniepru. Tak ginie ten, który życie swoje poświęcił, ażeby lud ruski w unji z Rzymem poświęcić i uszczęśliwić. Śmierć męczennika przynosi plon

nadspodziewanie szybki i nadzwyczaj obfity. Witebszczanie przychodzą do upamiętania, ciało męczennika wyciągają z Dniepru i otaczają je wielką czcią. Witebsk, Połock i cała Biała Ruś nawraca się do rzymsko-katolickiego Kościoła czyli unji. Nawet sam główny antagonista męczennika i moralny sprawca zbrodni Melecy Smotrzyski nawraca się, a broniąc unji gruntownemi pracami literackiemi, umiera jako wierny syn Kościoła. Całe niemal życie Józefata — praca w zakonie, diecezji i w sejmie, wytrwanie na zagrożonym posterunku do ostatniej chwili oraz śmierć męczeńska, dziwna przemiana w sercach najzaciętszych wrogów ujawniająca się tuż po jego śmierci w licznem nawracaniu się do unji — złożyły się na to, że wymowny zakonnik św. Trójcy w Wilnie w dziejach historji zostaje wyniesiony na ołtarze kościoła i otrzymuje przydomek chwalebny Apostoła Unji.

Leon Piechocki.

Na pracę do Francji.

(W odpowiedzi na artykuł „Jechać czy nie jechać ?)

Przeżywamy w życiu gospodarczem kraju chwile krytyczne. Fala drożyzny, która ogarnęła wszystkie artykuły codziennej potrzeby, gniecie nas wszystkich. Jednakże szczególnie cierpią średni urzędnicy i inteligencja zarobkująca i szerokie masy ludu roboczego. Nie dosyć, że zarobki jego nie postępują z drożyzną, traci on pole zarobkowania: Fabryki i przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe zwalniają skutkiem braku kapitału poważną część pracowniczek — a skutkiem tego bezrobocia głód i nędza zaczyna zaglądać do ognisk rodzin robotniczych. Poważne przedsiębiorstwa, jak to fabryki tytoniu, zapałek, perfumów, kartonaży, cholewek, destylacji, zakłady konfekcyjne, szwalnie, przedsiębiorstwa handlowe zmniejszając personał, wypuszczają na ulicę wojsko bezrobotnych, głodnych i niezadowolonych.

Pytanie się nasuwa,co robić z siłami roboczemi, które pracować chcą — a nie mogą. Są tylko dwie możliwości: albo dziewczęta znajdą gdziekolwiek pracę — choćby za granicami kraju, utrzymają siebie i pomogą rodzicom, albo nie mając żadnej takiej pracy, powiększą szeregi niezadowolonych i dziewcząt, które bieda wpycha w objęcia nierządu.

Bezwzględnie oświadczyć się musimy za pierwszą mowżliwością. Jednakże drugie pytanie: Czy związki nasze, które dotąd zajmowały się wyłącznie pracą oświatową mogą zająć się wysyłką do pracy? Gdyby bieda nie dotyczyła naszych dziewcząt i gdyby były inne organizacje, któreby z poczuciem odpowiedzialności zajęły się stroną materjalną naszych bezrobocztch, mogłyby się nasze organizacje uważać za zwolnione od tego obowiązku. Jednakże wiemy, że dziewczęta, które wyjadą na własną rękę albo za pośrednictwem mniemanych agentów za granicę, grożą niebezpieczeństwa wyzysku materjalnego, wynarodowienie, niemoralność. Dlatego należy te niebezpieczeństwa za pomocą związków zmniejszyć. Takiem rozmyślaniem poprzedził Związek Młodzieży Żeńskiej swoją wysyłkę dziewcząt. Dnia 31 października wysłał 110 dziewcząt do fabryki jedwabiu do Lyonu. Fabryka przyrzekła kontraktowo w czasie nauki płacić 5 i pół franka dziennie, później do ewtl. 9 franków. Za roczne utrzymanie w internacie u sióstr św. Józefa w fabryce płacą dziewczęta 3 i pół franka. W ten sposób mogą dziewczęta oszczędności co miesiąc rodzicom w czasie roku posyłać 5 miljonów zapomogi, później więcej. Opieka religijna — moralna zapewniona. Dziewczęta polskie pracują jako grupa oddzielna; poza pracą w internacie i na przechadzce poza obręb fabryki nie przebywają bez opieki sióstr. W kościele należącym do fabryki ksiądz Polak spełniać będzie obowiązki duszpasterskie w języku polskim. Dziewczęta mają zaufaną współpracowniczkę i opiekunkę, zorganizowały stowarzyszenia, w którą zaopatrzył Związek w potrzebne książki, druki, gry, sztuczki teatralne itd. Ponieważ wybrano dziewczęta zdrowe i moralne, członków stowarzyszeń, sądzimy, że pożycie między sobą będzie serdeczne i wzorowe. Zresztą wizytacja tej placówki da sekretarzowi generalnemu możność zbadania na miejscu i poczynienia ewtl. odpowiednich kroków.

A teraz kilka uwag na marginesie:

1. Wśród dziewcząt wysłanych było 50 proc., które zarabiały w październiku od 320 000 do 1 400 000 miesięcznie, czyli nie zarobiły chleba dla siebie, a cóż mówić o odzieży, obuwiu itd.

2. Dziewczętom zarabiającym więcej wypowiedziano prace albo ograniczono czas pracy do trzech dni w tygodniu.

3. W niektórych przedsiębiorstwach wyzyskiwano dziewczęta, każąc im pracować od 6 rana do 6 wieczora z 2-godzinną przerwą obiadową, z której często korzystać nie mogły dla wielkiej odległości od domu, albo nakłaniano do pracy pozaobowiązkowej.

Dziewczęta, szczególnie młodociane, — mianowicie w fabryce zapałek przy badaniu lekarskiem uznano za chore skutkiem tego rodzaju pracy.

Uważamy, że pośrednicząc w tej wysyłce zupełnie bezinteresownie, wyświadczyliśmy dziewczętom i ich rodzinom chrześcijańską przysługę. X. Józef Schulz.

Uroczystość wigilijna.

Łamanie opłatka. — Kilka uwag.

Każde stowarzyszenie obchodzić powinno taką uroczystość. Należy wyzyskać dni między 24 grudnia a 6 stycznia. Poza stowarzyszonemi należy zaprosić osoby sprzyjające stowarzyszeniu oraz kandydatów na przyszłych członków stowarzyszenia. Ze względu na to, że uroczystość taka ma charakter swobodnego posiedzenia towarzyskiego, ze względu na lokalne warunki każdego stowarzyszenia podaję jedynie ogólne wskaźniki. Rzeczą zarządu będzie te wskaźniki na osobnem posiedzeniu w specjalnej komisji omówić i zastosować.

1) Sala. Powinna sprawiać miłe i swoiste wrażenie, czysta, przystrojona. Ogrzana, żeby goście nie marzli. Nie zbyt wielka, żeby nie świecila pustkami, nie zbyt mała, aby nie była natłoczona.

2) Stół. Sala przypominać ma wnętrzne szopki betleemskiej. Stoły zasłane drobnem, pachnącem sianem, troszkę siana również na obrusie. W każdym rogu po snopie zboża. Liczba osób przy stole wigilijnym musi być parzysta, bo nieparzysta jest wróżbą, że jedna z osób obecnych nie dożyje następnej wilji. Za złowieszczą uważana jest liczba 13, jaka była przy wieczerzy w ogrójcu (11 apostołów P. Jezus Judasz). Na stole w środku i na rogu na osobnym bogato przystrojonym talerzu umieszcza się opłatki. Przy stole siadają zwykle podług wieku, aby jak mawiano, tymże porządkiem umierać.

3) Choinka. W stosownem bezpiecznem od wywrócenia miejscu ustawiona choinka bogato przystrojona w świecidła. Pod choinką w kopertach zamkniętych małe drobne upominki z figlarnemi wierszykami, zaadresowane do poszczególnych stowarzyszonych. Np.

Żyj lata matuzalowe,
Albo przynajmniej połowę,
A choćby ćwierć dla igraszki
Dwieście lat i to nie fraszki!

Zamiast Kartek pisanych kładą także przedmioty symbolicznie np laleczka uwita z gałganków znaleziona pod obrusem przez dziewczynę przepowiada zamąż pójście. Światełka na choince zapala się podczas rozpoczętej już uroczystości, najlepiej, gdy wszyscy śpiewają którą z kolend kościelnych (1 lub 2 strofy).

4) Dnia tego lud nasz ma nie tylko wzgląd szczególny na ubogich, ale rozciąga osobliwszą pamięć swoją i do zwierząt domowych i do drzew owocowych przy chacie. W stajni i oborze dobytek musi być w dniu tym troskliwie nakarmiony. Słomą wziętą z snopów wigilijnych obwiązuje się drzewka owocowe. Na pamiątkę że P. Jezus był ubogim — wybiera się najbiedniejsze w miejscowości dziecko i bogato obdarowuje się je podczas uroczystości. — W ten sposób stowarzyszenie nasze zachowując obyczaj narodowy spełni miłosierny uczynek.

5) Kolendy to pieśni polskie śpiewane podczas Bożego Narodzenia bardzo starodawne. „W żłobie leży" śpiewany na nutę poloneza ulubionego na dworze Władysława IV. Należy mądrze wybrać kolendy najwięcej znane, wesołe, skoczne, więcej świeckie aniżeli kościelne. Należy się nad tem zastanowić, czy poszczególne kolendy są dostępne stowarzyszonym, należy zachęcić stowarzyszone do przyniesienia śpiewników z kolendami. Z pośród kolend rzewnych zalecamy kolendy „O sianie", zaczynającą się od słów „Śliczna Panienka, Jezusa zrodziła", melodja znana, bo na nutę „Polak nie sługa". — Już na zarządowem posiedzeniu należy ściśle oznaczyć te kolendy, które mają być odśpiewane.

6) Najważniejszym momentem całej uroczystości to łamanie opłatka. Gdy pierwsza przebrzmi kolenda, gdy światło na choince już zapalone, gdy wszyscy już przy stole zajęli miejsce, wstaje najpoważniejsza osoba, i wśród uroczystej ciszy wygłasza mowę z pamięci, trzymając opłatek w ręku. Po skończonem przemówieniu każdy z obecnych musi u drugiego ułamać kawałek opłatka i zaraz podać mu swój do ułamania. Gdy się wszyscy tak podzielą i przeżegnają, zasiadają do spożywania herbatki i przygotowanego ciasta.

7) Inne urozmaicenia: Podczas uroczystości przybywa a) gwiazdor — z rózgą i podarkami! Gwiazdor egzaminuje, dowcipkuje, palnie mówkę, udziela ojcowskich przestróg. Należy go uprzedzić, żeby rózgi albo wcale nie używał albo nadzwyczaj delikatnie.

b. Odwiedziny „Drabów". Kilku ludzi przebranych; jeden za niedźwiedzia, ubrany w czarną skórę baranią — prowadzony przez osmalonego bociana. Inny przebrany jako bocian, inny jako koziołek. Przybywszy na salę żartują, niedźwiedź zaleca się do panien, wesoło harcuje itd.

c. W mniejszem gronie dziewcząt odbywają się wróżby zamążpójścia.

Leją na wodę roztopiony wosk lub ołów, dopatrując w krzepnącym wosku i ołowiu kształtów symbolicznych przedmiotów. Tej odlał się koń, miecz, podkowa — pójdzie za rycerza, oficera; tej habit — zostanie mniszką, inny wieniec — przepędzi rok w panieństwie, tam tej krzyż — to najsmutniejsza wróżba — mogiły. Zapalają lekkie wiechetki lnu, — u której w górę wzleci, ta wysunie się zamąż niebawem.

Przy kominku.

(do deklamacji na scenie).

Hej panienko moja, owo
W sercu spokój, w głowie statek,
Przeżyło się razem zdrowo
Trzy dziesiątki z górą latek,
Byłem tobie wiernym służką,
Wszakże prawda, Basiu cóż....
Dołóż drzewa moja duszko,
Bo w kominku gaśnie już.
Miły Boże; gdy człek wspomni:
Moja Basia jak królewna,
A i ludzie z tego drewna
Co ja, wcale nie ułomni.
Jam ci słówka szeptał w uszko,
Aż na licach płonął róż...
Dołóż drzewa moja duszko,
Bo w kominku gaśnie już.
Miał pan Maciej dziesięć córek,
Na jednego huk zaiste,
Ale co tam.— Jezu Chryste!
Pokochałem się jak Turek.
Obrączkowych pod poduszką
Było tysiąc, niezły kusz...
Dołóż drzewa moja duszko,
Bo w kominku gaśnie już.
Życia troski, życia znoje,
To co cieszy, to co boli,
Chwile doli i niedoli
Łacniej idą, gdy we dwoje,
A tyś była wierną drużką
Wśród pogody chwili burz...
Dołóż drzewa moja duszko,
Bo w kominku gaśnie już.
Oj Basieczka, panno miła,
Myśmy dzielną byli parą!
Tyś mi życie ukwieciła
Uczciwością, cześcią, wiarą,
Zacnie biło twe serduszko,
Szukać takich wszerz i wzdłuż...
Dołóż drzewa moja duszko,
Bo w kominku gaśnie już.
Ot i przeszło, jakby chwila...
Toć to nasze, a nie czyje,
Szczęścia w życiu tylko tyla,
Co w spokoju człek przeżyje,
A no, teraz, czas już w łóżko,
Boć i twardsze łoże tuż...
Spać pójdziemy moja duszko,
Niech w kominku zgaśnie już.

L. Siemieński.

Uwaga: Na scenie mała staroświecka izdebka. Kominek — palące się drzewo — przy kominku kosz z drzewem. Tuż obok dwa foteliki. Na ścianie obraz Matki Boski Częstochowskiej. Staruszek wspomina swej żonie Basi staruszce o dawnych lepszych czasach.

Czytanka w czasie uroczystości wigilijnej.

Nie powiem, czy to było dawno, lub nie. Na wigilję był mróz trzaskający, a pod wieczór zerwała się zadymka. Jakiś pogróżny saneczkami i parą shasanych koni kopał się przez zaspy, w głuchem polu nie było ani jednego drzewka, któreby wskazywało drogę. Nic więc osobliwego, że podróżny zaczął błądzić, i byłby niechybnie całą noc błądził, gdyby nie światełko, ukazujące się w oddaleniu, podług którego kierując się, naraz zajechał przed ganek nieznanego sobie dworu.

Gość! gość! — rozległo się w mieszkaniu, sługi powybiegały, wybiegł i sam gospodarz. Podróżnego, jak był, w wilczurze, osypanego śniegiem, wprowadzono do izby, gdzie liczne grono osób siedziało przy wigilijnym stole... Gdy zdjęto z niego futro, odblask od świec oświecił fizjognomję... gospodarz odskoczył, a nieznajomy także się cofnął. Między nimi stanęła pani domu, trzymając w ręku opłatek i ofiarowała go przybyłemu do przełamania, co ten po niejakiem wahaniu się spełnił, to samo za jej przykładem wypadało uczynić i gospodarzowi....

Przenikliwym wrokiem popatrzyli na siebie i półgłosem z ust wyszło: Dosiego roku! Byli to dwaj zawzięci nieprzyjaciele, którzy się od lat kilkunastu procesowali. Po przełamaniu opłatkiem nastąpił kompromis: Chwała Panu na wysokości, pokój ludziom dobrej woli!

Tak wesołej wigilji nie pamiętano w tym domu od dawna.

Łucjan Siemieński.

Red. odpowiedzialny Sekret. Gen. Zw. Kob. Pr.
Redakcja: Św. Marcin 37, telefon 17-99.
Godziny przyjęć od 1—2 w dni powszednie.
Odbito w Drukarni Robotników Chrz. T. A. w Poznaniu, św. Marcin 37.